Rok 5. Kalisz dnia 27 Września (9 Października) 1874 r. № 79.

KALENDARZ

Dziś św. Dyonizego B. M.
D. 10 „ Franciszka Borg. W.
„ 11 „ Placydy P. i Wincent. K.
„ 12 „ Maksymiljana Biskupa.

Cena ogłoszeń.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	9	11

BAROMETR

Wczoraj } pogoda.
Dziś . } pochmurno—deszcz.

Piątek dnia 9 października 1874 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

*** Aż do wyrestaurowania sali w gmachu b. korpusu, koncerty abonamentowe orkiestry Orzechowskiego, odbywać się będą w sali cukierni parkowej, poczynając od środy t. j. od d. 14 b. m. Że jednak sala ta ledwo połowę abonentów wygodnie pomieścić może, przeto aż do wyżej wspomnionego czasu, p. O. zgodził się grać dwa koncerty tegoż samego repertoaru dla abonentów na tydzień, w środy i poniedziałki. Dla sprawiedliwego rozdziału uczestników, przyjęto za zasadę, iż co środa korzystać będą członkowie, których nazwisko zaczyna się od litery, mieszczącej się w *łacińskim* alfabecie pomiędzy *A* i *M* (włącznie,) a co poniedziałek od *N* do *Ż*. Osoby zapisane w listach, o których wspominaliśmy w Nrze 75 naszego pisma, raczą uiścić opłatę, bądź to za pierwszy bądź za więcej kwartałów, najdalej do *wtorku*, d. 13 b. m., każda na ręcę właściwego poborcy, który jej kwit doręczy.

*** Spalony zgodnie z zapowiedzią naszą i z afiszami fajerwerk w d. 6 b. m. w parku, udał się najzupełniej. Pp. lubownicy ogniomistrzowstwa pokazali się skończonymi artystami, a o podziwie wywołanym różnemi effektami pirotechniki, świadczyły częste oklaski licznej publiczności. Pomimo nizkiej ceny wejścia, zakłady dobroczynne skorzystały na nim około rs. 150.

— Dnia 2 października o godzinie w pół do 11 przed południem w m. Kole wszczął się pożar z kuczki żydowskiej urządzonej w podwórzu domu położonego przy Starym Rynku. Im prędzej pokazał się ogień, tem go prędzej ugaszono, gdyż sąsiedztwo kuczki z zabudowaniami drewnianemi, pozwalało przewidzieć okropne następstwa, a postrach, jaki opanował mieszkańców jakoteż i ludność przybyłą z okolic w dzień targowy, ten tylko pojmie, kto tu był i widział.

— W tym roku więc, u nas pożarów „na prawdę" było cztery, a „straszących" trzy, nie licząc zapalenia się sadz w kominach. Daj Boże, żeby to już był koniec na r. b. i na zawsze.

— W dniu 25 września o godz. 10 wieczorem we wsi Młynek, gm. Budzisław, pow. kolskim, spłonął dom mieszkalny kowala. Przyczyna pożaru niewiadoma.

♀ Piszą nam z Sieradza: „Od tygodnia bawi tu u nas ze swoją truppą Zamojski, po powrocie z Łodzi, gdzie miał znakomite powodzenie, zkąd go jednak wyparował Cyrk Godefroy z małpami i kankanującymi łyżwiarzami. I u nas idzie mu nieźle, i na żadnem przedstawieniu jeszcze nie zabrakło ani słuchaczy, ani oklasków, za wcale dobrą grę artystów."

♀ Niedawno temu miał miejsce kongres medyczny we Wrocławiu, na którym znajdowali się i niektórzy z pp. kaliskich lekarzy.

♀ Budowa drewnianego mostu, mającego prowadzić na Tyniec, w tych dniach rozpoczętą została.

— W dniu 7 października, w środę, w kościele Ś-go Józefa pobłogosławionym został związek małżeński pomiędzy Aleksandrem *Tyblewskim*, urzędnikiem Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, a panną Kamillą *Skowrońską*, córką Józefy i Maurycego małżonków Skowrońskich, obywateli tutejszych.

✝ Za duszę zmarłego w Warszawie dnia 26 lipca (7 sierpnia) 1874 r. Generał-Lejtenanta, Leona **Gieczewicza,** Prezesa Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, odbywać się będzie w kościele OO. Reformatów w Kaliszu dnia 30 września (12 października) b. r. żałobne nabożeństwo.

Wystawa warszawska.

II.

(*Ciąg dalszy.*)

W pierwszym numerze wspomnień o wystawie powiedzianem było, że wystawa obejmowała sześć oddziałów: otóż każdy z tych oddziałów dzielił się na sekcje, a ta z kolei na konkursy.

Pierwszy oddział płodów rolniczych, ogrodniczych i leśnych rozpadał się, stosownie do swego tytułu, na trzy sekcje i następnie na 71 konkursów.

Sekcja pierwsza płodów rolniczych, obejmowała 35 konkursów, a mianowicie: 1) pszenica, 2) żyto, 3) jęczmień, 4) owies, 5) proso, 6) gryka, 7) groch, 8) soczewica i bób, 9) kartofle, 10) buraki, 11) cykorja, 12) len, 13) konopie, 14) raps, 15) rzepak, 16) lnianka, 17) marzanna, 18) mak, 19) słonecznik, 20) anyż, 21) chmiel, 22) tytoń, 23) koniczyna, 24) lucerna, 25) esparceta, 36) wyka i bobik koński, 27) łubin, 28) sporek, 29) kukurydza, 30) trawy pastewne, 31) buraki, 32) marchew pastewna, 33) turnips i rzepa, 34) bulwy, 35) konkurs kolekcji nowych roślin.

Sekcję drugą, płodów ogrodniczych, podzielono na 31 konk., a mianowicie: 1) kapusta, 2) kalafiory, 3) kalarepa, 4) brukiew, 5) rzepa, 6) rzadkiew, 7) marchew, 8) pietruszka, 9) selery, 10) buraki ćwikłowe, 11) cebula, 12) pory, 13) pomidory, 14) karczochy, 15) melony, 16) groch o-

STELLA.

Powieść Alfonsa de Calonne.

(*Ciąg dalszy*).

— Nie, Gastonie! ja zarówno dziś pragnę twojego szczęścia, jak wczoraj go pragnąłem. Ty wiesz najlepiej, czy zawiodłeś się kiedykolwiek na moich radach, i mojem poświęceniu: podzielałem wszystkie twoje cierpienia, brałem udział we wszystkich troskach: ilekroć smutne myśli zasępiały twe czoło, znajdowałeś we mnie przyjaciela, który je rozpogodzić usiłował. Rodzony brat nie kochałby cię więcej nademnie: ale w imie tej przyjaźni, która nas łączy, w imie twego sumienia i twojej prawości, błagam cię, nie żeń się z panną de Maurienne, jeżeli nie jesteś pewnym, iż ją uczynisz szczęśliwą!

— Gdybym działał inaczej, czyż nie sam byłbym pierwszą ofiarą? A zresztą daleko jeszcze do tego. Kto wie, czy panna de Maurienne, raczy zniżyć do mnie spojrzenie swych pięknych błękitnych oczu? Kto wie, czy w sercu jej nie wyrodził się już względem mnie, jakiś wstręt niezwyciężony? Dziś rano zdawało mi się, iż jej rysy wyrażały raczej gniew, niż życzliwość: tak, jak gdybym mimowoli i chęci stawał jej czem na zawadzie.

— Bo też tak było rzeczywiście. Porwałeś jej konia, na którego miała ochotę.

— Ah! mój Boże, a ja właśnie chciałem spłatać psikusa, temu młodemu człowiekowi, który się koło niej kręcił.

— Panu de Ferrière?

— A cóż u kaduka! jak widzę, to ty znasz tutaj wszystkich.

— Był przed chwilą z odwiedzinami u ciebie i przyjąłem go.

— Czego on chciał odemnie?

— Abyś mu odstąpił twój nabytek, na rzecz panny de Maurienne.

— I cóżeś mu odpowiedział?

— Że przed upływem dwóch godzin, Betsy będzie u panny de Maurienne.

— Wyborna sposobność złożenia wizyty tym paniom.

— Uwolnij mię od towarzyszenia ci: mam pisać kilka listów.

P. de Plélan wydał rozkazy, aby klaczkę zaprowadzono natychmiast do mieszkania panny de Maurienne, dokąd i sam się udał. Odwiedziny jego były długie, gdyż złączył się z p. de Vaucroix, dopiero w obiadowej porze. Ten mógł zauważyć w nim minę mniej pochmurną, niż zwykle, czoło weselsze, i mniej goryczy w uśmiechu.

— Dobre nowiny — rzekł Gaston.—Hrabina przyjęła mię jak najuprzejmiej. Pokazało się, iż jesteśmy sobie znajomi, a nawet pomiędzy naszemi rodzinami zachodzą pewne spowinowacenia. Panna de Maurienne, najśliczniejsza osóbka, jaką kiedykolwiek widziałem, i zgadzam się z tobą, że byłoby zbrodnią, zasępiać widokrąg życia, tak anielskiej istoty.

— A więc zrzekasz się swoich zamysłów?— przerwał pan de Vaucroix z żywością.

— Owszem, trwam w nich bardziej, niż kiedykolwiek, i na początek, idziemy dziś wieczorem na herbatę do hrabiny.

— Czy nie mógłbyś mię uwolnić od tych odwiedzin?

— Niepodobna, mój drogi: przyrzekłem, iż przyjdziemy obydwa: a zresztą, ponieważ wkrótce będzie mi potrzeba twej pomocy, bardzo mi więc na tem wiele zależy, abyś poszedł. Nie pojmuję nadto, dlaczego zdajesz się czuć taką niechęć dla tej rodziny? Kiedy powiedziałem, iż jesteś moim najserdeczniejszym przyjacielem, posypał się cały szereg pochwał twojej osoby, twojego charakteru, twojej intelligencji, dość, że kadzideł co niemiara. Gdybym był już narzeczonym panny de Maurienne, miałbym był prawo być zazdrosnym, do tego stopnia unosiła się nad tobą. Powiedziała, iż nie zna człowieka, któryby więcej od ciebie, łączył szlachetną elegancję z najwyszukańszą delikatnością.

— Stella to mówiła?

— Mówiła jeszcze wiele innych rzeczy... ale milczę; gdyż gotówbyś się w niej zakochać, a ja dalibóg w tym razie byłbym samolubem, i nie odstąpiłbym ci jej za nic w świecie.

Ton żartobliwy, z jakim wymówił te słowa p. de Plélan, był tak niezwyczajnym w jego ustach, iż p. de Vaucroix, patrzył na swego przyjaciela z najwyższem zdziwieniem, i zagrzebywał usilnie w głębi swego serca tajemnicę, która już, już wymknąć mu się miała.

Obaj przyjaciele udali się zatem wieczorem do pani de Maurienne. Znaleźli tam kilka obcych osób, sam wybór towarzystwa kąpielowego, bawiącego pod ten czas w Boulogne. Hrabina powitała Gastona z godnością, a p. de Vaucroix, z pełnym przychylności uśmiechem.

Stella siedziała w rogu salonu, prowadząc rozmowę z kilkoma panienkami swego wieku. Kiedy hrabia stanął przed nią z ukłonem, zbladła i upuściła trzymany w ręku bukiecik. Pan de

grodowy, 17) fasola, 18) szparagi, 19) pieczarki sztucznie uprawiane, 20) warzywa i jarzyny dotąd mało w kraju hodowane, 21) dziczki drzew owocowych, roczne i dwuletnie, zdatne do uszlachetnienia, 22) drzewka i krzewy owocowe, 23) konkurs co do ilości drzew owocowych, posadzonych w ciągu ostatniego roku, 24) zbiór gruszek, 25) jabłka, 26) śliwki, 27) brzoskwinie i morele, 28) winogrona, 29) orzechy, 30) ananasy, 31) owoce suszone i konserwy.

Sekcja trzecia płodów leśnych, obejmowała pięć konkursów, a mianowicie: 1) zbiór nasion drzew leśnych, 2) okazy drzewek leśnych, 3) plany urządzeń gospodarstw leśnych i odcinki starodrzewu, 4) co do ilości i rodzaju drzew i żywopłotów przy drogach, 5) torf.

W sekcji płodów rolniczych nie brakło wystawców, i sekcja ta bardzo się świetnie przedstawiała, ale rzec można, że panami tej sekcji byli: szkoła żabikowska, pan Niegolewski Kazimierz z Włościejówka w W. Ks. P. i pan Mieczysław Huba z Nowej-Wsi, w górno-kalwaryjskim powiecie, były wychowaniec b. gimnazjum realnego, z którego wyniósł rzetelne zamiłowanie pracy i stosownie wytkniętą drogę.

Szkoła rolnicza w Żabikowie, oprócz wielu innych rzeczy, przedstawiła monografję pszenicy—historję całego przebiegu jej wzrostu, a to sposobem plastycznym, namacalnym, wyłożoną — bo w okazach, i słusznie też, wzbudzała powszechne zajęcie, gdyż uczyła, przekonywając zarazem. Była to więc prelekcja, na którą się tłoczyły massy, pragnące wiedzy. Szkoła żabikowska otrzymała dyplom honorowy, a z naszej strony, zasłużyła na serdeczną wdzięczność.

P. Niegolewski przedstawił zbiory nasion zbóż i roślin pastewnych, otrzymane z porządnie, naukowo i starannie prowadzonego gospodarstwa, za co otrzymał dyplom uznania, i wskazał nam zarazem, do czego nauka doprowadzić może.

P. Huba nadesłał zboża i rośliny pastewne na różnych nawozach wypielęgnowane, jako rezultat kilkoletnich, umiejętnie prowadzonych doświadczeń. Zbiór ten bardzo się świetnie, tak ilością, jak i jakością swą przedstawiał. Do licznych okazów swoich, p. H. dołączył broszurkę, stanowiącą sprawozdanie z doświadczeń. Radziłby wypadało, aby panowie właściciele ziemscy zechcieli starannie odczytać tę pracę i pójść śladem wytkniętym przez p. H., a możemy być pewni, że zachody ich, nie pozostałyby bez znakomitych dla nich korzyści. Pan H. za swe okazy otrzymał puhar srebrny, z daru hr. Potockiej pochodzący.

Pszenica szczególniejszym doborem i rozmaitością odmian odznaczała się, lecz przyznać wypada, że w całym tym zbiorze i nasza proszowska i sandomierska, bynajmniej nieostatnie miejsce zajmowały. Sam Żabików nadesłał tu 179 odmian pszenicy. Między innemi okazami, pszenica z Brudzynia (pow. kolski), dostarczona przez Józefa Kożuchowskiego, zwracała na się uwagę odwiedzających wystawę; niemniej śliczne okazy ze Straszkowa (pow. kolski) nadesłane przez pana Aleksandra Riedla, za co tenże miał sobie przyznaną nagrodę w medalu srebrnym większym.

W okazach pszenicy dostrzegać się dawało mniejsze lub większe wyradzanie się gatunków zagranicznych. Przepatrując pilnie różne zagraniczne gatunki pszenicy, jak niemniej żyta, jęczmienia i owsa, przychodzimy do wniosku, że gdy w ogóle zagraniczne z cieplejszego, niż nasz, klimatu przywiezione gatunki, wyradzają się u nas na swą niekorzyść, to jest tracą na swej dobroci, tak znowu gatunki pochodzące ze stron zimniejszych, korzystnym ulegają przemianom.

Żyta, w porównaniu z pszenicą, było bardzo mało, i przytem okazy krajowe nieszczególnie się przedstawiały. Tylko żyto z Maciejowic i Błędowa (p. Kijewski) odznaczało się olbrzymiemi rozmiarami, również i żyto z Kobierzycka (p. Prądzyński) zwracało na się uwagę; było ono niewysokie, ale ziarna pełne i grube. Zagraniczne żyta piękne, szczególniej p. Niegolewskiego z Poznańskiego.

Jęczmiony, pomimo niezupełnie sprzyjającego im roku, dobrze się przedstawiały, wprawdzie słomy w ogóle małe, z małym tylko wyjątkiem, ale za to ziarno dobre.

Między owsami, odznaczał się czarny p. Kożuchowskiego.

Rzepaki i grochy, które od dawien-dawna zwracały na siebie uwagę panów gospodarzy, dobrze się i na wystawie reprezentowały. Groch odznaczał się nietyle ilością okazów, co ich jakością, i między innemi, szczególniej podobały się okazy z Maciejowic.

Len nadzwyczaj skąpo się okazał, widocznie zmiany poniekąd klimatu w ostatnich latach spostrzegane, wskazują niewielką korzyść z jego uprawy, i ztąd takie słabe jego przedstawienie. Konopie przedstawiły się jeszcze skąpiej.

Inne gatunki konkursowe sekcji rolnej, były bardzo słabo reprezentowane, nie dając żadnego wyobrażenia o stanowisku, jakie w gospodarstwach naszych zajmują.

Kartofle, ten ważny u nas artykuł, przedstawieniem swojem dały powód, że na gatunki ich szczególniejszą panowie gospodarze zwracają uwagę, starając się troskliwie wyśledzić, jakie mianowicie gatunki dla ich gruntów są odpowiednie. W ogóle kartofle bardzo ładne, szczególniej podobały się okazy państwa Kurczewskich z Brudzewa w 76 odmianach nadesłane, panów Bardet z Warszawy w 56 odmianach i 8 odmian od panów Hordliczków.

Buraki w ogóle ładne i rosłe, a do ładniejszych należą okazy z Brudzewa.

Kapusta widocznie w roku bieżącym nie dopisała: włoskiej zupełnie nie było widać. Panowie Bardet dostarczyli olbrzymie okazy kapusty, ze szczególniejszym wysiłkiem wychowane, jak również i olbrzymią kalarepę.

Brukiew i rzepa nie odznaczały się, nie wychodząc po za średni stan.

Melony, dynie, ogórki, karczochy, cebule, po większej części przedstawiono w okazach olbrzymich i w ogóle ładne.

Bracia Bardet królowali w dziale ogrodniczym, i gdyby nie oni, można powiedzieć, ogród nie byłby na wystawie reprezentowany. Nie chcemy bynajmniej przez to ubliżyć innym panom wystawcom, ale sprawiedliwość oddać wypada, że panowie Bardet ilością okazów i ich jakością, zaimponowali. Z drzew owocowych panów Bardet, widzimy tylko to, do czego sztuka doprowadzić może; były więc karły obciążone rzęsiście owocem, ale jakaż praktyczna w nich strona, gdy wysiłek na ich wyhodowanie nie może być wynagrodzonym?

Z pomiędzy innych wystawców, okazy szczepów z Brudzewa zwracały uwagę swą pięknością, za co państwo Alfred i Olimpja Kurnatowscy, otrzymali medal srebrny mały.

Wystawa naszych owoców była na pozór świetna, ale w każdym razie, zbyt ograniczona liczba wystawców, świadczyła tylko o małem w kraju naszym zamiłowaniu do sadownictwa, które stosownie rozwinięte, mogłoby się stać źródłem znacznych korzyści przez handel z Cesarstwem.

Płody leśne znacznie się lepiej przedstawiają, widać w tem niejakie przebudzenie się z letargu, który pozwalał być ślepym na tę gałęź, trzymaną w upartym prawie zastoju, a raczej w zaniedbaniu. Między wystawcami dominują prywatni, gdy na poprzednich wystawach tylko widzieć się dawały reprezentowane zakłady rządowe, a lubo niewielu i tym razem stanęło wystawców, atoli i ci pokazali, że jak nie braknie nam niebacznych niszczycieli lasów, tak również posiadamy i chętnych, pragnących oddać w spuściznie przyszłym pokoleniom dobrze urządzone gospodarstwa, lecz wartoby widzieć liczbę tych ostatnich pokaźniejszą.

Hrabia Toll Aleksander, donatarjusz z Uniejowa, otrzymał list pochwalny za drzewka, nasiona i sztuczną uprawę lasów.

Torf licznie, bo przez 13 wystawców reprezentowany, przestał być tylko przedmiotem ciekawości i wszedł na drogę pożytku. Wyborne okazy wystawionego torfu, dają niejakie wyobra-

---

Vaucroix, podniósł go czemprędzej i oddał; ale od bukieciku odłączył się kwiatek i pozostał na posadzce. Gaston podjął go bez afektacji, pobawił się nim przez kilka minut, nakoniec założył w dziurkę od guzika, a wszystko to dostrzegła tylko jedna Stella, która uczuła mimowolnie pomieszanie i zarumieniła się jak wiśnia.

Po wyczerpaniu się pierwszych odosobnionych gawędek, pani de Maurienne poprosiła pana de Vaucroix, aby usiadł do fortepianu; był bowiem wybornym muzykiem, i często towarzyszył pannie de Maurienne: ta jednak usilnie wymawiała się od śpiewania. W istocie, widząc niezwykłe jej pomieszanie w rysach twarzy, i całem zachowaniu się, łatwo można było odgadnąć, że głos nie będzie jej posłusznym. Juljusz cierpiał za nią, i aby oszczędzić jej dłuższych nagabywań, podszedł ku hrabinej.

— Pan de Plélan — rzekł do niej — śpiewa znakomicie. Nie wątpię, iż będzie się czuł szczęśliwym, dając się słyszeć paniom.

Na te słowa, hrabina zwróciła swe prośby do Gastona.

P. de Plélan, miał śliczny głos barytonowy, silny i łagodny zarazem, sprężysty i melodyjny. Szczególniej wyższe tony miały niewypowiedziany urok, wywierały niedające się opisać wrażenie. Atoli jego sztuka, była jeszcze potężniejszą nad jego organ, i nigdy nie widziano w śpiewie więcej duszy, połączonej z najpoprawniejszą metodą. Na scenie Gaston byłby oczarowywał publiczność, byłby zbierał żniwa laurów i oklasków, a nadewszystko byłby wyciskał łzy. Tego wieczora był właśnie przy głosie. Śpiewał ze wzruszeniem, które udzieliło się wkrótce wszystkim sercom, w owej pięknej scenie przekleństwa, najudatniejszej z całej *Lindy*. Kiedy skończył, zamiast owych czczych oklasków, któremi zarówno obojętność, jak uniesienie witają objawy talentu, zapanowała w sali uroczysta cisza, zakłócona jedynie przyspieszonym i trudnym oddechem piersi, pognębionych doznanem wrażeniem. Stella rozrywała swemi białemi ząbkami, cieniuchną batystową chusteczkę, aby stłumić łkanie, a towarzyszki jej zamyślone spuszczały łzawe oczy ku ziemi. Struny każdej duszy, drgały jeszcze pod echem gromów, oburzonego ojca *Lindy*, gdy powstrzymał ich wibracyę, błagalny głos *Nabuchodonozora*. P. de Plélan śpiewał arję *Dell'perdono*.

Trzeba było całej potęgi tego wzajemnego poszanowania samych siebie, jakie zmusza nas w świecie do ukrywania najpiękniejszych wzruszeń, aby słuchacze powstrzymali się od wybuchnięcia głośnym płaczem. Nigdy Gaston nie miał tylu łez w głosie; tak głęboko zespolił się, tak wcielił się w muzykę, której był tłumaczem, że pośród synkop, przerywających ostatnie takty arji, wstrzymał się nagle, jakby mu tchu zabrakło.

Kiedy sztuka liryczna, dochodzi do tej potęgi wyrażenia, wówczas tak ściśle jednoczy się z naturą, iż zdaje się być konieczną, obowiązkową mową namiętności, a dusze słuchaczy wysilają się w ten sam sposób, co i artysta, nad objawieniem doznawanych uczuć. Dlatego też, kiedy skonał ostatni dźwięk śpiewu Gastona, ze wszystkich dyszących piersi, wyrwał się pewien rodzaj okrzyku przerażenia, istnie szczytne świadectwo najpiękniejszego tryumfu, jaki sztuka śpiewu odniosła.

P.P. de Plélan i de Vaucroix skorzystali z chwilowego zamieszania, panującego jeszcze przez chwilę w zgromadzeniu, aby wymknąć się z salonu. Wypadło im jednak przejść około Stelli.

Młoda dziewica wzniosła na Gastona swe piękne błękitne, załzawione źrenice, i towarzyszyła mu ich spojrzeniem, dopóki nie zniknął za fałdami portjery.

— Czy dobrze śpiewałem? — zapytał Gaston znalazłszy się sam na sam z przyjacielem.

— Chcesz, abym ci powiedział kompliment?

— Nie! ale mi zależy na tem, abym wiedział, czym śpiewał lepiej niż zwykle.

— Nigdy nie słyszałem cię śpiewającego doskonalej.

— To jej obecność niosła mi natchnienie. Zaczynam wierzyć, iż niebo ulitowało się nade mną, i że przeznaczeniem mojem jest, kochać raz jeszcze w życiu.

P. de Vaucroix nie odpowiedział nic. Obaj młodzi ludzie wsiedli do powozu, i kazali jechać wolno do miasta.

Skręcając z alei na gościniec, p. de Plélan odwrócił się, i spotrzegł biały cień dziewicy opartej o balkon wiejskiego domeczku. Trącił swego przyjaciela, aby mu ją ukazać: ten podniósł oczy, potrząsnął smutnie głową, i zapadł w ponure marzenie, któremu Gaston innej nie umiał nadać przyczyny, nad melancholijny urok pogodnej nocy.

Powróciwszy do hotelu, obaj przyjaciele powiedzieli sobie dobranoc, nie wymówiwszy ani słówka więcej, i odeszli każdy do swego appartamentu.

Będąc już w swoim pokoju, p. de Vaucroix zamiast położyć się do łóżka, zaczął przechadzać się wielkiemi krokami, nadzwyczaj wzruszony. Przerywane frazesy wyrywały się z jego piersi.

— Sam sobie jestem winien — mówił — należało bowiem powiedzieć mu wszystko. A jednak czyż do niej prawa rościć sobie mogę? Czyż nie odrzuciła mych hołdów?... Ona już kocha, a przy-

żenie o tem obfitem źródle bogactwa krajowego.

Pan Garbowiecki Ignacy z Daszyna (pow. łęczycki) otrzymał medal srebrny, za rozwiniętą na wysoką skalę eksploatację torfu, odznaczającego się średniemi przymiotami. (*D. c. n.*)

Odpowiedź na artykuł p. X. o taryfach Towarzystw Ubezpieczeń.

(*Ciąg dalszy*).

Przedewszystkiem jednak zwracamy uwagę, że twierdzenie autora, jakoby towarzystwo Imperial pobierało opłatę za ubezpieczenie nieruchomości wiejskich, w takim samym jak Warszawskie stosunku, jest *najzupełniej mylne*, gdyż towarzystwo Imperial, z mocy udzielonej mu koncessji władne było poręczać jedynie ubezpieczenia *ruchomości* od pożaru, a ubezpieczeniem *nieruchomości*, całkiem się nie zajmowało.

Taryfa towarzystwa Jakor, publicznie ogłoszona, stosowaną jest wprost, według zasad w niej wskazanych, bez krępowania ubezpieczających się jakiemibądź, niewypływającemi z tej taryfy zastrzeżeniami, kiedy przeciwnie towarzystwo Warszawskie w cyrkularzu pod d. 18 (30) listopada 1872 r. № 17 do agentów swoich wydanym, postanowiło następujące zasady:

I. Taryfa, służy tylko dla wiadomości i orientowania się agentów, którzy są w obowiązku premje przy spisywaniu deklaracji proponowane, przedstawiać interesowanym jako przypuszczalne, prawdopodobne, ale nigdy jako stanowczo towarzystwo obowiązujące.

II. Skala ubytków przy ziemiopłodach, może być tylko kwartalna, t.j. na cztery odstępy kwartalne w ciągu roku rozłożona, każda zaś część najwyższej summy ubezpieczenia, według tej skali poręczona na 9, 6 lub 3 miesiące, płaci składkę, z odpowiednim dodatkiem dla ubezpieczeń krótszych niż całoroczne, taryfą ustanowionym.

Stosownie do tej zasady, towarzystwo Warszawskie pobiera opłatę:

za część ubezpie. na 3 miesiące po $^{5}/_{10}$ rocznej skła.
„ „ 6 „ $^{7}/_{10}$ „
„ „ 9 „ $^{9}/_{10}$ „

III. Ubytki słomy i paszy towarzystwo Warszawskie przyjmuje wprawdzie teraz już według deklaracji ubezpieczających się, lecz za każdą część najwyższej summy ubezpieczenia poręczoną na termin krótszy od roku, pobiera dodatek w stosunku, ogólną taryfą dla ubezpieczeń krótkoterminowych wskazanym, w myśl jednak cyrkularza № 17, ubytki takowe ustanawia według jednostajnej skali nieustającego rozchodu, równającego się $^{1}/_{9}$ części całkowitego sprzętu od września do kwietnia włącznie, a po $^{1}/_{40}$ w miesiącach, maju, czerwcu i lipcu, zawsze jednak za część summy ubezpieczenia, poręczoną na termin krótszy od roku, pobiera dodatkowe procenty.

IV. Pod względem sąsiedztwa budowli, wprowadzono szczegółowe rozróżnienia a mianowicie:

a) budynki twardo kryte i ich zawartości t. j. ruchomości w nich pomieszczone, uważają się jako odrębne ryzyka, skoro oddzielone są wolną przestrzenią najmniej 100 stóp wynoszącą od stert, stogów i innych budynków miękko krytych, albo niebezpieczne przedmioty lub rzemiosła zawierających.

b) budynki pod miękkim dachem, których ściany są twarde, albo mięszanej konstrukcji, uważają się za osobne ryzyka, jeżeli oddzielone są przestrzenią wolną najmniej 200 stóp, wynoszącą od stert i stogów, albo od budowli z drzewa pod słomą, albo od budynków mieszczących niebezpieczne przedmioty lub rzemiosła.

c) budowle murowane twardo kryte i ich zawartości, jeżeli znajdują się w sąsiedztwie stert lub stogów, albo budynków miękko krytych, albo też zawierających niebezpieczne przedmioty, lub rzemiosła przy odległości od 100 do 80 stóp płacą dodatek w stosunku $\frac{1}{2}$ ‰, przy odległości od 80 do 40 stóp, płacą dodatek w stosunku 1‰ przy odległości mniejszej nad 40 stóp, płacą dodatek w stosunku 2‰,

d) budowle i ich zawartości twardo kryte, których ściany są mięszanej konstrukcji lub z drzewa, płacą przy sąsiedztwie w powyższym ustępie wymienionem:

w odległości od 100 do 80 stóp, dodatek w sto. 1‰
„ 80 „ 40 „ 2‰,

jeżeli zaś odległość nie dochodzi stóp 40, składka pobiera się taka, jaka przypada od najniebezpieczniejszego przedmiotu,

e) budowle pod miękkiem pokryciem, płacą w wypadkach jak wyżej, przy odległości od 200 do 100 stóp, premję przecięciową, t. j. taką, jaka wypada z dodania właściwej im premji, do premji niebezpieczniejszego przedmiotu, i podzielenia summy przez 2, a przy odległości mniejszej niż stóp 100, składkę jaka wypada od najniebezpieczniejszego przedmiotu.

V. Towarzystwo Warszawskie wychodząc z uwagi, że bardzo często krescencja, i przedmioty do ubezpieczenia podane, mieszczą się w budynkach różnej konstrukcji, a towarzystwo odpowiadać może w gorszych budowlach tylko do wysokości zapasów, jakie w nich proporcjonalnie do objętości pozostałych budynków zwykle się przechowują, zaleciło swoim agentom żądać od przystępujących do ubezpieczenia, przypuszczalnego oznaczenia wartości zapasów, jakie w budynkach odmiennej konstrukcji pomieszczone być mogą, a jeżeli przedmiotem ubezpieczenia są inwentarze żywe, w budynkach różnej konstrukcji znajdujące się, objaśnić jaki jest ich rodzaj, i w jakiej ilości ubezpieczają się w pojedyńczych budowlach, oraz uprzedzać interesowanych, że towarzystwo warszawskie w razie pogorzeli, poręcza im tylko do wysokości zadeklarowanego w pojedynczych budynkach maximum: w razie więc żądania łączności między poręczeniami różnego stopnia niebezpieczeństwa, i niepodania wartości dla pojedynczych budowli, składka obliczoną będzie według stopy odpowiadającej najniebezpieczniejszemu pomieszczeniu. (*D. c. n.*)

Przegląd polityczny.

Z placu boju w Hiszpanji ciągłe jeszcze milczenie. W „Indép belge” spotykamy wyjaśnienie dość zagmatwanych okoliczności, jakie towarzyszyły zaopatrzeniu Pampeluny w żywność. Z tego opowiadania wynika oskarżenie przeciwko Lasernie, który nie umiał dywersji ku Los Arcos i Estella dokonać w ten sposób, aby Morionesa prowadzącego transporty uwolnić zupełnie od zaskoczenia przez znaczniejsze siły karlistowskie. To zaskoczenie miało miejsce już podczas pochodu powrotnego, w miejscowości Barasoain. Moriones przebił się przez linje Dorregaraya, lecz jedynie z poświęceniem swej straży tylnej, co dotkliwą stanowić musiało ofiarę.

We Francji, uwaga wszystkich umysłów zajmujących się polityką, zwróconą była w zeszłym tygodniu ku wyborom niedzielnym do rad generalnych. Republikanie spodziewali się, że ten akt ważny wykaże postęp, jakiego dokonała od lat trzech idea, którą wyznają. W Ajaccio walka wrzała z całą namiętnością korsykańską, już nie między stronnikami a przeciwnikami imperjalizmu, ale w samym obozie imperjalistowskim. Książę Karol miał podobno wszelkie widoki powodzenia, jako kandydat zalecony przez dwór w Chislehurst. Ks. Napoleon Hieronim, znany pod nazwiskiem Plon-Plon'a ma w razie przegranej wziąść odwet z cesarzowej i Rouhera, przez ogłoszenie kompromitujących opowiadań o polityce tuileryjskiej, o knowaniach na dworze Napoleona III, o roli jaką na nim odgrywała cesarzowa Eugenia. Przy znanej porywczości księcia, doniesienia dziennikarskie mogą nie być zupełnie bezzasadnemi.

Berlin 5.go. — Skutkiem decyzyi sądu, sędzia śledczy odbył wczoraj rewizję, w mieszkaniu byłego posła Arnima w Nossenheide pod Szczecinem. Arnim aresztowany.

---

najmniej wkrótce kochać będzie... Dlaczegóżbym miał stawiać zapory jej szczęściu? Dalej biedne serce moje! nieco siły! umiej poświęcić się dla niej i dla twego przyjaciela... Biedny Gastonie! jeżeli ten anioł tylko mógł cię ocalić, czy już to samo nie będzie dla mnie szczęściem? A czyż ocalić cię, nie jest posłannictwem, jakie sobie założyłem? Miałżebym mu się sprzeniewierzyć, i pójść za głosem samolubnego uczucia? Nie! nie! wypełnię mój obowiązek, aż do końca, choćby idąc ciernistą jego ścieżynką, serce moje na głogach w szmaty poszarpać się miało.

Te rozmyślania oblegały umysł p. de Vaucroix przez większą część nocy, i już dzień ukazywać się zaczął, gdy Juljusz zdecydował się nakoniec odpocząć chociaż na chwilę.

Ze swej strony, pana de Plélan prześladowała myśl natarczywa.

— Co znaczy — mówił sam do siebie — ta posępna mina u Vaucroix? Czym mu co złego zrobił? czym mu powiedział co przykrego? On, który codziennie prawił mi kazania o małżeństwie, on mówi mi dzisiaj: „Powinieneś się dobrze zastanowić, powinieneś się namyślić, postępować rozważnie.” Nic tego nie rozumiem. A dziś wieczorem, kiedy wracaliśmy od tych pań, nie zamienił ze mną ani słówka, ani spojrzenia: nie dawał znaku życia. Jest w tem wszystkiem jakaś tajemnica, której przeniknąć nie mogę, jakieś coś, czego wątku uchwycić nie podobna. Może Stella... Ale nie!... nie mogę nawet przypuścić... on byłby mi to powiedział.

W ten to sposób, jakaś nieznana, nieodgadnięta okoliczność zachodziła po raz pierwszy między dwoma przyjaciołmi. Po raz pierwszy wzniósł się między nimi tuman mgły, która choć nie oziębiała atmosfery ich przyjaźni, zasępiała nieco pogodę bezchmurnego aż do tej chwili, nieba.

Wzajemne przywiązanie hrabiego de Plélan i p. de Vaucroix odnosiło się do ich dziecinnego wieku: wychowani razem, koledzy prawie od kolebki, stali się przyjaciołmi od pierwszych dni młodości: uczucie to jednak u każdego z obu przyjaciół, nosiło dokładną, a wielce różną od siebie cechę ich charakterów. Charakter Gastona był ognisty, rycerski, może nieco za gwałtowny: pana de Vaucroix przeciwnie, spokojny, zastanawiający się, miękki, ale w zasadzie pełen poświęcenia.

Gaston byłby gotów rzucić się w wir wszelakich niebezpieczeństw dla swego przyjaciela; Juljusz skoczyłby w przepaść, aby mu oszczędzić boleści: w epoce Achillesa i średniowiecznych rycerzy, Gaston mściłby się za śmierć przyjaciela, Juljusz, wylewał łzy nad jego grobem.

Znając więc już tę różnicę pomiędzy obu przyjaciołmi, łatwo będzie pojąć, dlaczego po bezsennej ze stron obu nocy, wstali obydwaj nazajutrz rano z jakiemś postanowieniem: Gaston, zmuszenia Juljusza do wyspowiadania mu się ze wszystkiego, Juljusz zaś z mocnem przedsięwzięciem niewyjawienia czegobądźkolwiek, i dokonania ofiary.

— Powiedz mi szczerze, co to wszystko miało wczoraj znaczyć?—zapytał Gaston podchodząc do p. de Vaucroix. Byłeś zadąsany, jak burzliwa noc bez błyskawic i gromów. Zdawało mi się na chwilę, iż pomienialiśmy się w rolach, i że to ja odtąd powinienem cię pocieszać.

— Eh mój Boże!... byłem cokolwiek cierpiącym... Trudy podróży, upał w ciągu całego dnia...

— Czyś tylko pewny, że nic więcej? Czy ty nie kryjesz czego przedemną? Byłoby to źle.

— Nic nie ukrywam przed tobą Gastonie, i jeżeli wczoraj widziałeś mię tak zamyślonego, to dlatego, że zastanawiałem się nad twojem szczęściem: jeżeli słyszałeś z mej strony jakieś uwagi co do twoich zamysłów, to dla tego, iż chciałem się zapewnić, że je powziąłeś naprawdę. Zresztą, jeżeli starałem się być dotyla ostrożnym, to dlatego, iż idzie tu również o szczęście młodej dziewicy, dla której mam najgłębszy szacunek i najżywszą przyjaźń.

— Dziękuję ci Juljuszu, za ten nowy dowód delikatności i przywiązania twego ku mnie. Wyobraź sobie, jak mało mam daru dopatrywania się tych odcieni uczucia i jak lichym byłbym romansopisarzem: mnie zdawało się — co za szaleństwo! — że kochasz Stellę, i jesteś o nią zazdrosny.

— Zazdrosny! co znowu? Stella cię kocha, a przynajmniej wkrótce cię kochać będzie: z twojej strony, niech sobie to będzie, co chce; czy tylko działanie wyobraźni, czy rzeczywiste uczucie płynące z serca, doznajesz dla niej zawsze czegoś podobnego do miłości, co jest dość silnem, aby zatrzeć w tobie obraz, jaki gorejąca namiętność przez trzy lata wyrytowała w twej duszy. Z którejbądź więc strony zapatruję się na ten związek, widzę w nim szczęście, a przynajmniej spokój dla obojga... i od dziś dnia, możesz liczyć na mnie, iż w twych zamysłach dopomagać ci i nad ich ziszczeniem pracować nieomieszkam.

— Liczę na to, mój drogi!

Obaj przyjaciele uścisnęli sobie ręce i wyszli razem na codzienną poranną po wybrzeżu morskiem przechadzkę. (*D. c. n.*)

OGŁOSZENIA.

BRONISŁAW DRĘŻEWSKI

DENTYSTA BERLIŃSKI

opuściwszy Kalisz, — powróci najdalej w końcu listopada r. b.
O miejscu zamieszkania doniesie po powrocie.

Jest do sprzedania

Folwark Żydów

rozległości włók piętnaście, z inwentarzem żywym i martwym o wiorst pięć od miasta Kalisza położony. Bliższa wiadomość w Redakcji Kaliszanina, albo u pana Peszkiego. (589—4-2)



Skład nasion i pieców kaflanych



Henryka Rynek w Kaliszu ulica Józefina obok parku

Sprzedaje po cenach przystępnych:
Hyacynty prawdziwe harlemskie, Tulipany, Tacetty, Jonquille, Narcyzy i t. p. Cebule kwiatowe, Kamelje z pączkami, szczepy owocowe 3 letnie w dobrych gatunkach, piece kaflane krajowego wyrobu i zagraniczne, kominki żelazne i t. p.
(581—3 3) *Henryk Rynek.*



W RESTAURACJI



M. GWIAZDY,

Każdodziennie dostać można na zakąskę świeże **pierożki** z mięsem i kapustą; **bigos, kiełbasę** z kapustą; **polędwicę** z rożna i inne smaczne i ze świeżej prowizji sporządzone potrawy. We Czwartki i Niedziele **flaki;** we Wtorki i Soboty **kołduny** litewskie, a wieczorem codziennie **pieczeń wołową z rożna** powszechnem cieszącą się już uznaniem.
Abonament miesięczny na obiady przyjmuje. Na żądanie mogą być obiady odsyłane do domów w własnych naczyniach. Dla życzących na porcje w czasie obiadu, gdzie jest do wyboru kilka gatunków, każda potrawa kop. 10. Obiady od godziny 12 do 3½ po południu. *M. Gwiazda.*
(586—3-3)

Od dnia 3 października r. b., przy ulicy Franciszkańskiej w domu Nr. 165 otworzonym zostanie

Skład wędlin i wyrobów mięsnych.

Polecając się łaskawym względom Sz. Publiczności, zawiadamiam iż codziennie w tym składzie dostać będzie można świeżych kiszek i kiełbas; świeże i suszone wienerwursty, szynkę surową i gotowaną, sadło, słoninę i t. p. po cenach umiarkowanych. *F. Schütze.*
(578—3-3)

Mieszkanie składające się z **3 pokoi i kuchni** jest do wynajęcia za rs. 120. Bliższa wiadomość w Redakcji Kaliszanina. (584-3-3)

MŁOCARNIA PAROWA

Oryginalna Angielska

wydająca od razu czyste zboże jest do wynajęcia od 11 października. Zamówienia przyjmuje Sczaniecki w Kaliszu w domu W-go Fritsche Nr. 391.
(585—3-3)

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić J.W.W. i W.W. obywateli, oraz mieszkańców miasta Kalisza i jego okolic, iż istniejący tu od lat wielu mój

SKŁAD RÓŻNYCH FUTER

w sztukach pojedyńczych, błamach, jako też podbitych już pod płaszcze, szuby, algierki, salopy i t. p.

zaopatrzyłem na nadchodzącą zimę, w bogaty zapas wszelkich towarów tego rodzaju.
Utrzymując ciągle i bezpośrednie stosunki handlowe z pierwszorzędnemi składami futer w Rossji i Ameryce, jestem w możności zadość uczynić wszelkim wymaganiom kupujących, tak pod względem doboru materjału, jak dobroci i trwałości wyrobu.
Upewniam sumiennie nabywców futer, iż zasadą moją, jak zawsze, tak i w tym roku będzie, ułatwiać pod każdym względem nabywanie towarów z mojego składu i rzetelnie wszystkim słusznym wymaganiom zadosyć uczynić, o czem Łaskawa Publiczność osobiście przekonać się będzie mogła.
Oprócz tego polecam również łaskawym względom Publiczności, istniejące przy wyżej wymienionym składzie **Szkło czeskie i porcelanę,** które po jak najprzystępniejszych cenach sprzedaję. **M. Landau**
w domu własnym w Rynku naprzeciw odwachu Nr. 17. (580—20-3)



We wsi **Zagórzynku,** należącej do dóbr Piwonice jest do zbycia



70 sztuk owiec młodych,

zdatnych do chowu — z tych 40 skopów, a 30 macior. Wiadomość na miejscu. (593—3-1)

Poszukuje się

NOWYCH AJENCJI

dla nader odbytnego a godziwego interessu. Takowe nie wymagają żadnych szczególnych kupieckich wiadomości, mogą też łatwo być prowadzone jako poboczne zajęcie, i przynoszą bardzo korzystną tantjemę. Osoby życzące sobie je otrzymać, zechcą zgłosić się do expedycji niniejszego pisma pod cyframi X. B. i to jak najspieszniej.
(594—3-1)

PAPIEROSY AROMATYCZNE

z fabryki

K. Teofilidy.

„Bebe" cieniutkie po kop. 50 za 100 sztuk.
„Buduarose" cieniutkie po rs. 1 za 100 sztuk.
„La Delizia" większego formatu po rs. 1 k. 70 za 100 sztuk.
Papierosy „Bebe", równać się mogą z najdroższemi dotąd znanemi, co zaś do Papierosów „La Delizia" i „Buduarose" bez przesady powiedzieć można, że nic podobnego jeszcze się Szanownej Publiczności palić nie zdarzyło.
Sprzedaż tych wyrobów w Kaliszu, powierzoną została panu M. Gutfreund, Ulica Wrocławska Nr. 193. (591—3-1)

GAZETA

PRZEMYSŁOWO-RZEMIESLNICZA

pod redakcją

A. Makowieckiego,

wychodzi co tydzień w Warszawie—z rysunkami. Prenumerata kwartalna na prowincji, wynosi rs. 1 kop. 30. Prenumeratę należy nadsyłać do Redakcji, ulica Chłodna Nr. 10.

Traugot Berndt,

nadworny fabrykant fortepianów

w Wrocławiu, w rynku dom 7 Kurfürsten.



Poleca Szan. Publiczności swój magazyn fortepianów koncertowych i salonowych, jak również pianin własnego fabrykatu, z gwarancją na długoletnią trwałość.
(365—12-5)

NUTY TANIE

wszelkiego rodzaju, co tydzień świeże, nadchodzą do księgarni J. Mittwocha w Kaliszu. Także abonament i sprzedaż nut po cenach najtańszych. Osobom stale w księgarni nuty biorącym, odstępuje się znaczny rabat. (553—4-4)

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód g.	m.	Zachód g.	m.	Dnia Długość g.	m.	Ubyło g.	m.	Księżyca Wschód g.	m.	Zachód (we dnie) g.	m.
9 październik—piątek	6	15 r.	5	18 w.	11	3	5	35	4	54 r.		
10 „ sobota	6	17 „	5	15 „	10	58	5	40	6	4 „	5	17w.
11 „ niedziela	6	18 „	5	13 „	10	55	5	43	we dnie		5	27 „
12 „ poniedzia.	6	20	6	11	10	51	5	47			5	38 „

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.